



Frederic March, niezapomniany „Dr. Jekyll i Mr. Hyde”, świetny amant ekranu, ulubieniec kobiet całego świata, oraz Constance Bennett w filmie „Złodziej serc”, wytwórni United Artist. Film wyświetla „Grand-Kino”.



Eugeniusz Bodo w najnowszym filmie polskim prod. „Urania”. Film p. t. „Czarna perła”.



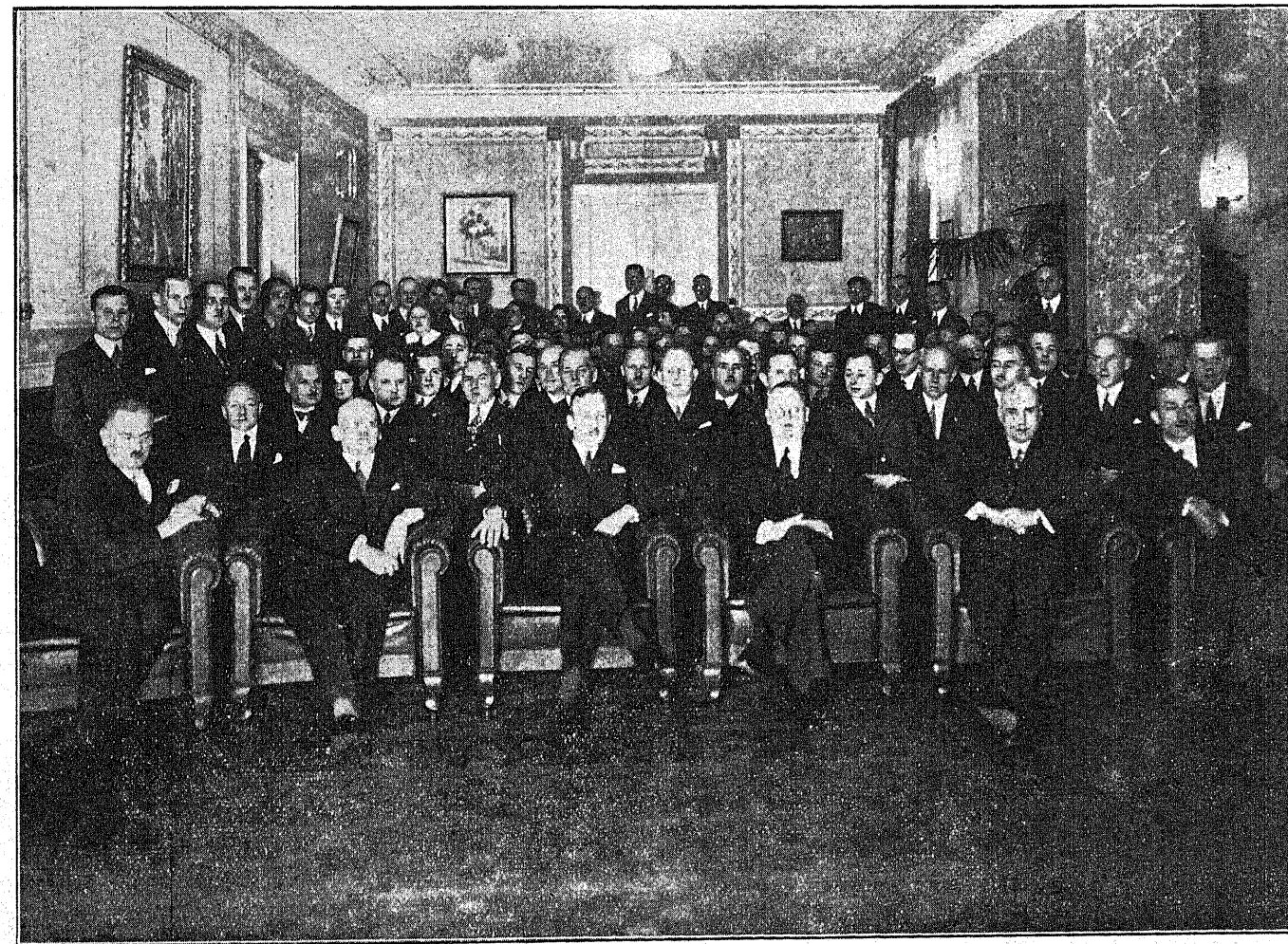
Dolly Haas i Paweł Hörbiger w filmie „Scampolo” (Urwis z Wiednia).

# Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK X. NIEDZIELA, dnia 16 grudnia 1934 roku Nr. 50

## Zjazd gospodarczy Pracowników Banku Polskiego.



W dniach 7, 8, i 9 b. m. obradował w Łodzi Pierwszy Organizacyjny Zjazd Gospodarczy Pracowników Banku Polskiego. Na Zjazd przybyli reprezentanci kół i zrzeszeń pracowników Banku Polskiego ze wszystkich osrodków Polski w liczbie 45 delegatów. Początem na Zjazd przybyli wiceprezes Banku Polskiego, b. min. skarbu Jan Piłsudski oraz dyrektor naczelny Banku dr. Barański i członek Rady Banku dyr. gen. Maciszewski. Zjazd odbywał się pod przewodnictwem prezesa Zarządu Głównego p. Tarkowskiego. Na inauguracji Zjazdu przemawiał m. in. min. Jan Piłsudski, wskazując na pożyteczność inicjatywy zwołania Zjazdu i konieczność przeorganizowania życia gospodarczych kół pracowniczych, aby te mogły nie tylko sprostać kryzysowi, ale stanąć do walki z nim. Na inauguracji został wygłoszony referat dyrektora Izby Przem.-Handlowej w Łodzi p. Bajera. Na zdjęciu widzimy uczestników Zjazdu. W pierwszym rzędzie siedzą: dr. A. Burger, dyr. Czerlanozakiewicz, dyr. Maciszewski, b. min. skarbu, wiceprezes Banku Polskiego p. Jan Piłsudski, dr. Barański, prezes Jan Tarkowski.

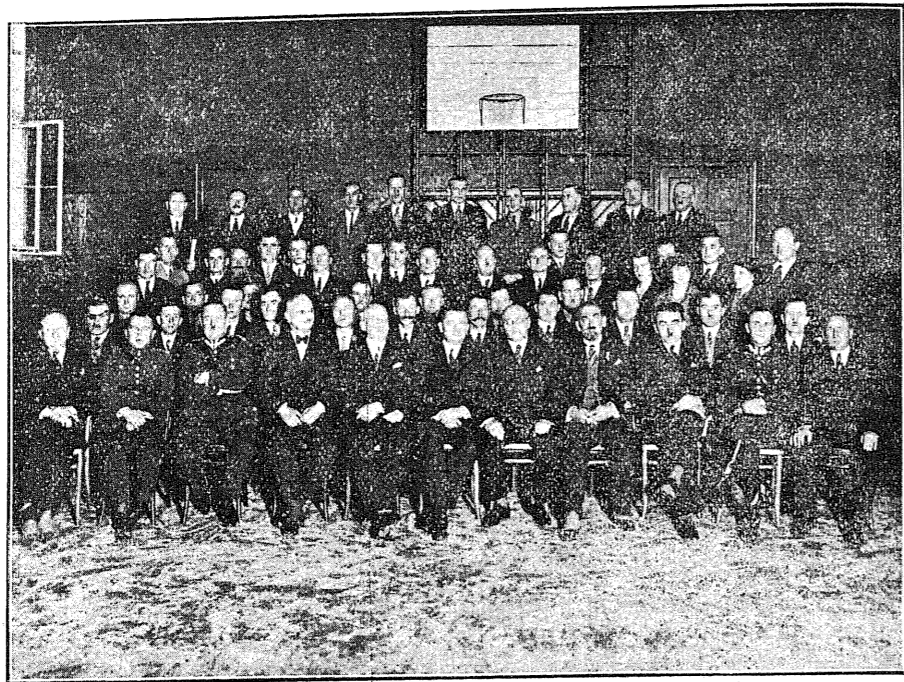
(Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182, tel. 109 -81).



## Aerodromy.

Sprawa zainstalowania sztucznych wysp na morzu, któreby mogły odgrywać rolę aerodromów dla regularnej komunikacji lotniczej między kontynentami, jest już oddawna na porządku dziennym w Stanach Zjednoczonych, gdzie się ten projekt narodził i gdzie inżynier E. Armstrong opracował już przed 15 laty szkic i wzór sztucznej wyspy. Od tego czasu strona techniczna została tak dalece udoskonalona, że Kongres U. S. A. uchwalił w styczniu roku przeszłego kredyt w sumie 8 i pół miliona dolarów na budowę pierwszego aerodromu morskiego na trasie New York—wyspy Bermuda. Budowa będzie podjęta z inicjatywy ministerstwa robót publicznych. Jest to więc pierwszy krok na drodze do stworzenia regularnej komunikacji lotniczej przez oceany.

Wiadomo, iż przelot nad Atlantykiem



W gmachu szkoły powszechnej im. A. Mickiewicza przy ul. Sterlinga 24 odbyło się zakończenie kursu O. P. L. G. dla drużyn odkażających, zorganizowanego przez Łódzką Obwodową Miejską L. O. P. P. Na zdjęciu grupa absolwentów z przedstawicielami władz i wykładowcami na czele, bezpośrednio po rozdaniu świadectw.

między Europą a Ameryką wymaga zabrania przez samolot ogromnych ilości benzyny, oliwy, tak, iż dla pasażerów i bagażu zostaje mało miejsca. Granica normalnego, opłacającego się przelotu stanowi 500 mil angielskich. Stąd wynika, że dla normalnej, opłacalnej komunikacji lotniczej między Europą a Ameryką konieczne jest istnienie kilku stacji na tym długim dystansie, gdzieby samoloty mogły się zaopatrzyć w materiały pędne, żywność, ewentualnie uskutecznić naprawę.

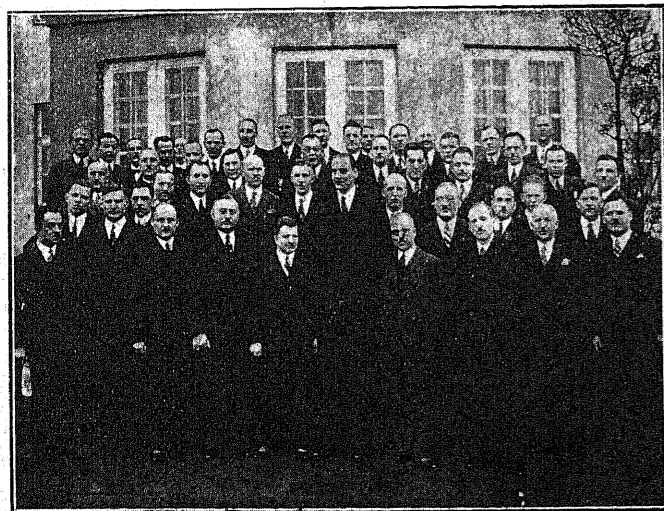
Aerodrom, który powstanie na linii New York — wyspy Bermuda, tworzyć będzie platforma długości 1500 stóp, szerokości 300 stóp, wsparta na 32 słupach zanurzonych w wodzie na głębokość 103 stóp. Platforma — lądowisko pozostaje w

jednej i tej samej pozycji nawet podczas największej burzy dzięki przyrządom stabilizacyjnym. Na każdej wyspie znajdować się będzie stała załoga złożona z 43 ludzi oraz hotel mogący pomieścić 500 pasażerów w dzień i 100 w nocy. Rzeczą prostą, iż na wyspie będą się znajdowały składy paliwa płynnego, warsztaty reperycyjne, stacja meteorologiczna, radiostacja. Jak obliczyli fachowcy amerykańscy, łańcuch wysp sztucznych na linii Europa — Ameryka kosztowałby 30 milionów dolarów. Opłata za lądowanie wynosiłaby 70 dolarów od pasażera i wyspy.

Tak więc wkrótce żywioł oceanu będzie ujarzmiony i nic nie stanie już na przeszkodzie regularnej komunikacji lotniczej między kontynentami jednej i drugiej półkuli, a przelot z Londynu do New Yorku trwać będzie tylko 24 godziny.



S. p. Edward Weigt, założyciel i prezes zarządu znanych Zakładów Przem. St. Weigt Sp. Akc., piastujący potem godność sędziego handlu i radcy Izby Przem.-Handl. w Łodzi, zmarł w ub. tygodniu.

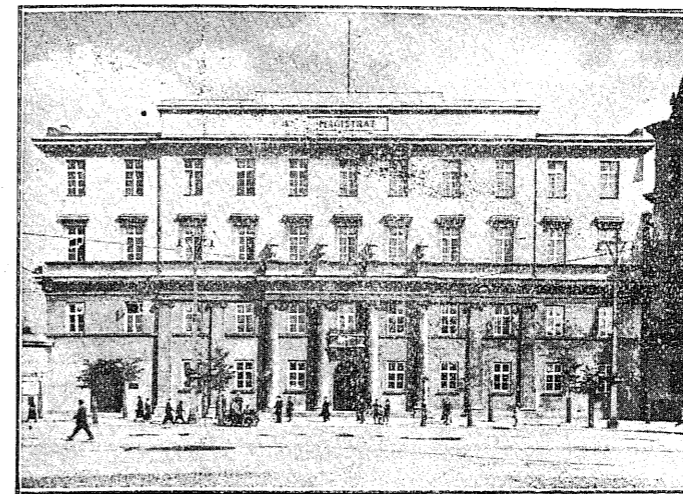


Uczestnicy zjazdu gospodarczego pracowników Banku Polskiego.

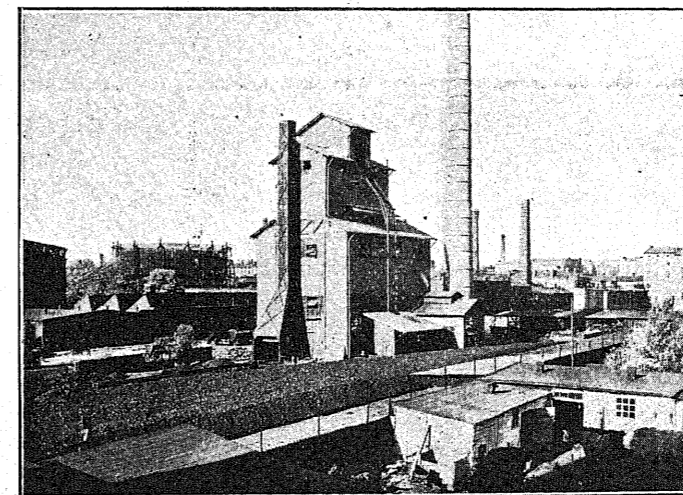
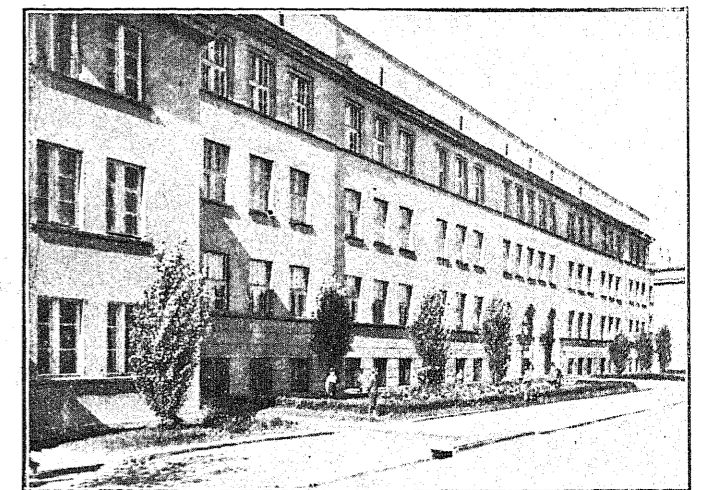


Herbatka Koła V-go Baonu Przystosobienia Wojskowego.

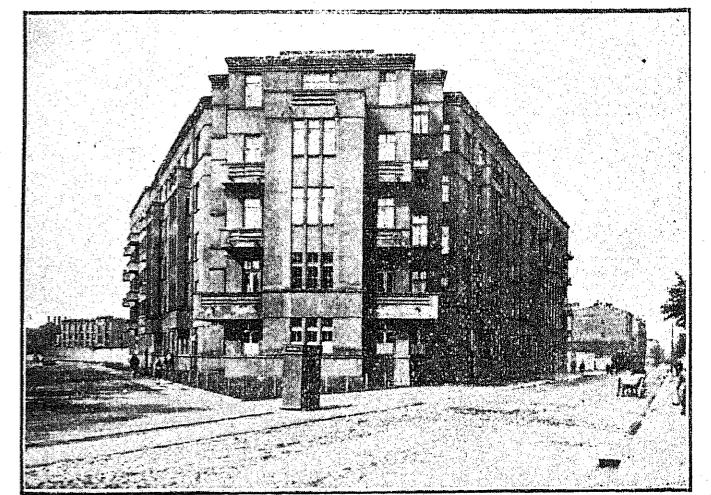
## Dzisiejsza Łódź.



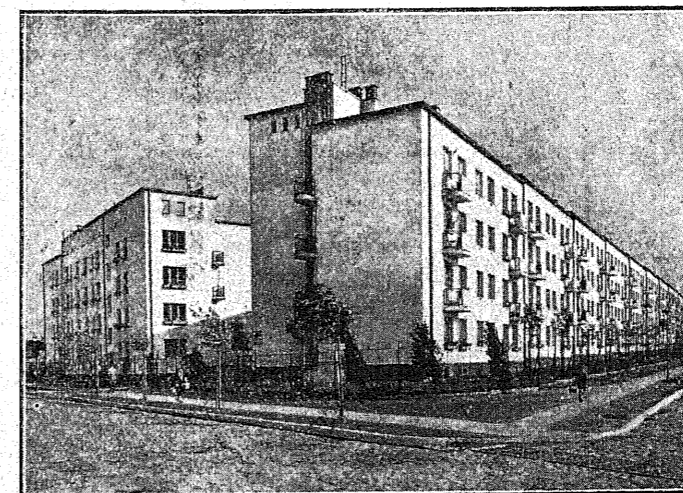
Oto jak wygląda dzisiejsza Łódź. Od strony lewej widzimy nowy ratusz łódzki, przebudowany w latach 1922-23 z dawnej Szkoły Manufakturowo-Przemysłowej. Na prawo budynek Miejskiej Szkoły Pracy, jedynej w województwie łódzkim eksperymentalnej szkoły powszechnej przy ul. Łęczyckiej, wybudowany przez Magistrat m. Łodzi.



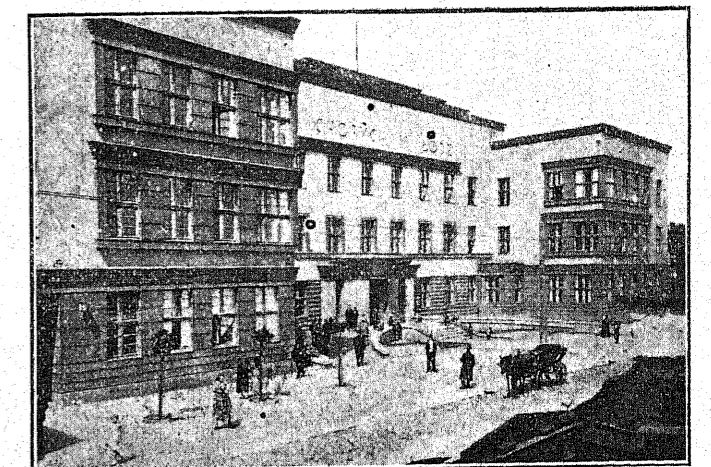
Nowa piecownia pionowo-komorowa Gazowni Miejskiej o zdolności produkcyjnej 36 tys. m. sześć. na dobę, wybudowana kosztem 1.200.000 zł. przez gminę m. Łodzi.



Gmach Sądu Grodzkiego, wybudowany przez prywatnego przedsiębiorcę specjalnie na ten cel, przy zbiegu ul. Cegielnianej i Trębackiej



Kolonja mieszkaniowa Z. U. P. U. w południowej części miasta zajmuje obszerny teren z parkiem pośrodku. Rycina przed stawiała blok pierwszy i drugi. Bloki te zawierają przeszło 200 mieszkań wyposażonych w najnowsze urządzenia.



Gmach lecznicy Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Łągiewnickiej na Bałutach, wybudowany przez dawną Kasę Chorych. Fotografował: Włodzimierz Pfeiffer.



## Bez odpoczynku.

Ostry gwizd syren fabrycznych daje znak światu, że osiem godzin pracy minęło i że nadszedł czas wypoczynku.

Z bram zakładów przemysłowych i fabryk wypływa masa. Grupkami rozchodzą się w różne strony. Rozmawiają, czasem śmieją się lub przynajmniej uśmiechają się, zapewne na myśl o domu, dzieciach, rodzinie. Jeśli się cały dzień stało przy warsztacie lub siedziło przy biurku, zakończenie pracy i powrót do domu musi się odczuwać jako coś miłego i przyjemnego.

W domu na honorowym miejscu czeka radio. Jest ono niezbędnym uzupełnieniem momentu wypoczynku. Przynosi kulturalną muzykę i inteligentne słowo; zastępuje teatr, szkołę, towarzystwo; poucza, bawi i rozwesela.

Po pracy cały świat słucha radia. Ale, aby móc słuchać — radio musi nadawać. Kiedy odpoczywają ludzie radia?

Gdy rano brzęk budzika zrywa nas ze snu i gdy ma się ochotę jeszcze odwrócić na drugi bok — głośnik rozpoczyna poranną gimnastykę. „Raz, dwa, trzy, cztery...” płyną przyjemne słowa komendy, zmieszanej z dyskretną muzyką. Czasem dla rozpędzenia snu na cztery wiatry ktoś z radia prostym, nieuczonym, ale tem miłym właśnie głosem zaśpiewa skoczną piosenkę żołnierską, marsz, który sam przez się wpędza w mięśnie energię i siłę.

Przecieramy oczy ze snu — a radio już pracuje.

Po gimnastyce przychodzi koncert poranny, po nim pierwsze wiadomości prasowe. A gdy skrzętne gospodynie uwijają się około śniadania — już radio daje im ciekawe wskazówki jak sprzątać, jak tanio kupić, co ugotować na obiad.

Program poranny, południowy, popołudniowy i wieczorny. Odczyty, koncerty, słuchowiska, reportaże. Wszystko mija, aż z głośnika padają sakramentalne słowa: „Na tem kończymy naszą dzisiejszą audycję i prosimy uzienić antenę. Dobranoc!”



Otwarcie tradycyjnego Kiermaszu Polskiego Czerwonego Krzyża Młodzieży. Otwarcia dokonał inspektor Dobrowolski w obecności nauczycielstwa, członków zarządu okręgu i oddziału P. C. K.

Czyżby w eterze nastąpił odpoczynek? Kładziemy się do snu, a eter w dalszym ciągu niezmiernie pracuje, przynosząc coraz nowe audycje dla słuchaczy radiowych.

W miarę posuwania się na zachód „jest coraz wcześniej” — a w miarę posuwania na wschód „coraz później”. Gdy w Warszawie południe — we Francji dopiero jędnasza, a w Moskwie już piensza. Wygaje się, że ziemia została tak urządzona jakby ktoś bał się zaświatowego złodzieja; gdy na jednym kontynencie kładą się spać, na innym dopiero wstają, tu jedzą śniadanie, tam znowu kolację, a gdzieś indziej dopiero obiad.

Taki właśnie zdawałoby się drobny fakt — a przecież mający wielkie znaczenie. Gdy nasz speaker prosi o uzienienie

anteny, gdzieindziej głośniki wygrywają taktę porannej gimnastyki. Na dobrych odbiornikach uda się nam czasem chwycić taką daleką stację — i wtedy dziwnym się, słysząc sygnał czasu zupełnie niezgodny ze wskazówkami naszego zegarka.

Radio nie odpoczywa. Zawsze jakaś stacja pracuje dla swych słuchaczy. Zawsze, o wszystkich porach dnia i nocy gdzieś na świecie cieszą się audycjami, słuchaniami w rodzinnym kółku. Odbiornik radiowy, czasem bardzo skromny, a czasem niepotrzebnie luksusowy, stał się niezbędnym sprzętem, jak stół, krzesło, czy ganek kuchenny.

Stał się miernikiem potrzeb człowieka współczesnego i wskaźnikiem jego udziału w kulturze dnia.

## Tragiczny zgon Heleny Boucher.

Lotnictwo francuskie, a wraz z niem Francja cała, okryło się żnów kirem żałoby. Zginęła znakomita lotniczka, rekordzistka szeregu konkursów, 26-letnia Helena Boucher.

Helena Boucher, postać niezwykle sympatyczna i popularna wśród Francuzów, była laureatką siedmiu rekordów światowych. W sierpniu r. 1933 zdobyła kobiecego rekord wysokości na lekkich samolotach, osiągając 5900 metrów; w rok potem bije kobiecego rekord szybkości na przełazie 1000 km., przelatując 409 km. 200 m. w ciągu godziny, wreszcie całkiem niedawno zdobyła rekord 100-kilometry w ciągu godziny, osiągając chyżość 405 km/godz.

I oto ginie nagle śmiercią tragiczną, pozostawiając po sobie szczery żal i smu-



Łódzianin, prof. K. Jurdziński, muzyk-kompozytor, kierownik art. Tow. Śpiewaczego „Lutnia” w Warszawie, jest następcą Piotra Maszyńskiego.



Drużyna odkażająca w strojach ochronnych zorganizowana przez Łódzki Obwód Miejski L. O. P. P. z instruktorem na czele.

tek. Helena Boucher była uczennicą wielkiego lotnika Pawła Codoša i Michała De-royat. Szczególnie ten ostatni zajął się nią bliżej, poznawszy się na jej zdolnościach, odwadze i zaletach charakteru. Albowiem Helena Boucher była nie tylko bardzo wartościowa, lecz zarazem odznaczała się niezwykle miłym charakterem, który zjednywał jej moc przyjaciół i sympatyków nie tylko wśród kolegów zawodowych, lecz i w najszerszych kołach publiczności.

Była cicha, skromna i... smutna. Jeden z jej bliskich przyjaciół opowiada, że miał wrażenie, jakgdyby Helena Boucher przeczuwała zawsze tragiczny koniec. Nigdy, zdaniem jego, nie czuła się szczęśliwą, mimo wielkich sukcesów, odniesionych na polu lotnictwa. Ciekawy to był charakter,

dziwny temperament. Nie bała się nigdy, ale była czegoś niespokojna. Mawiała często:

— Kiedy stoją obok mego aparatu, obawiam się, że nie będę go dobrze prowadzić, ale kiedy siadam przy motorze, od razu nabieram ufnosci i pewności siebie.

W kilka dni po swoim ostatnim tryumfie, zwierzyła się komuś z jednej z swoich najtajniejszych móśli, mówiąc:

— Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, iż sama awiacja nie może zapewnić życia kobiety...

Była zawsze mocno zdziwiona i jakgdyby zaskoczona swoimi zwycięstwami, które stawiały ją w pierwszym szeregu lotniczek świata. Uparta i wytrwała, przeszła cierpliwie wszystkie trudne etapy swojej kariery zawodowej pilotki.



Chór szkoły powszecznej Nr. 21 pod kierownictwem p. Adama Czyka wystąpił w czasie otwarcia Kiermaszu P. C. K., budząc ogólny podziw wykonaniem pieśni.



Efektowny kiosk z piernikami na Kiermaszu P. C. K. z przewodniczącą kiosku p. dr. Kaliszową.



Grupa uczestników kursu dla służby odkażającej, zorganizowanego przez Łódzki Obwód Miejski L. O. P. P.



Drużyna odkażająca podczas ćwiczeń praktycznych na kursie zorganizowanym przez Łódzki Obwód Miejski L. O. P. P.



## Co się dzieje w Paryżu?

Rozblyśły już przed wielkimi magazynami Paryża pomysłowe reklamy zabawek i upominków, minął dzień św. Mikołaja, przeznaczony we Francji na składanie sobie darów i wszystko przygotowuje się pełną parą do nadchodzących świąt.

A tymczasem wciąż wartko płynące życie nasuwa coraz to nowe zdarzenia, smutne i wesołe.

Smutne! To przede wszystkim śmierć czarującej lotniczki Heleny Boucher. Ci, którzy jej nie znali osobiście, oplakują w niej wielką lotniczkę i dzielną kobietę. Ci, co ją znali, żałują pełnej wdzięku i niewypowiedzianego uroku młodej dziewczyny, która tak bezgranicznie kochała swój niebezpieczny zawód.

Oto jeden z przyjaciół Heleny Boucher, młody dziennikarz Jean Debia, opowiada w wzruszający sposób, jak to po otrzymaniu patentu lotniczki Helena prosiła, by nie nazywać jej już dzieckiem spieszczonym „Leno“, tylko Helena.

— Nie jestem już dzieckiem, jestem lotniczką.

Ile miłości i dumy było w tem oświadczeniu!

Jaka była szczęśliwa kiedy nadszedł wielki dzień wypróbowania jej maszyny. Od tej chwili oddała się całkowicie i bez zastrzeżeń „jedynemu swemu panu“, tak mówiła o swym samolocie.

Kiedy po jej udanym rajdzie Paryż — Bagdad, po wygraniu konkursu na lot w zamkniętem kole, ktoś z przyjaciół, spotkawszy ją na lotnisku, spytał:

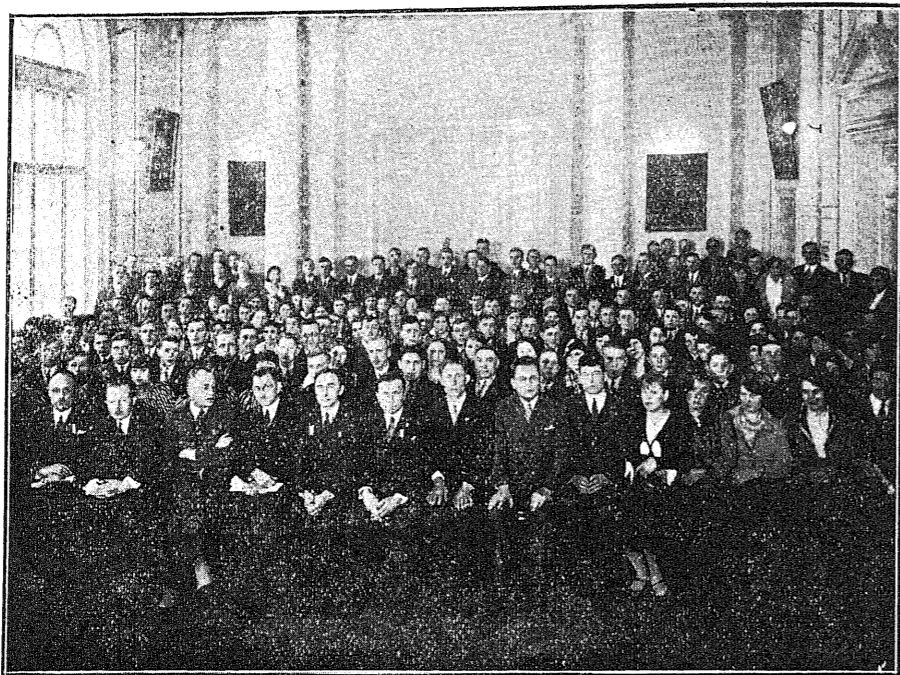
— No i cóż, jeszcze ci się nie zdziwiło? Jeszcze nie ostygł twój zapach?

Helena Boucher odpowiedziała ze śmiechem:

— Nie! Jeszcze wciąż jesteśmy w młodocym miesiącu, ja i samolot.

Ta miłość ją zabiła, zanim skończył się jej „młodocym miesiąc“.

Tego wieczora gwarno i pełno było w modnym lokalu na Montparnassie, opatrzo-



W dniu 9 b. m. odbył się w Łodzi w Sali Rady Miejskiej VI Walny Zjazd Delegatów Kół i Okręgów Woj. Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew“ woj. łódzkiego. Na ilustracji uczestnicy Zjazdu wraz z członkami zarządu i prezydium Zjazdu.

nym malowniczym sztydem „Wół na dachu“ (Boeuf sur le toit).

Wszystkie stoliki były zajęte, a większość towarzysztwa była już pod dobrą datą.

Między gośćmi znajdowała się pewna młoda i piękna Amerykanka, ubrana w modną, długą do ziemi i nieistniejącą na plecach suknię balową. To dziecko preryniało jakąś, niewiadomo czy uzasadnioną, czy też urojoną pretensję do towarzyszącego jej młodzieńca.

Niewiele się namyślając, uroczą Amerykankę wyciągnęła z kieszeni swego kosztownego futrzanego płaszczka wielki cowbojski rewolwer i trach, trach... strzeliła do swego przeciwnika. Ten się usunął

i kula przeznaczona dla niego trafiła w ramię kelnera.

Ktoś pobiegł po policjanta. Policjant przyszedł w swej granatowej pelerynce, ale zdawał się być bardzo zmieszany i nie zadowolony.

— O, — mówił — Amerykanka, to nie takie proste. Mogę mieć przykrości...

Ktoś od stolika krzyknął:

— Nie róbcie z tego kwestji, ona nieumyślnie!

Ale większość zebranych zawrzała oburzeniem. Nie można zostawić czegoś podobnego bezkarnie, zwłaszcza, że kula utkwiła w ramieniu kelnera.

Niemal siłą wepchnięto Amerykankę w ramiona policjanta. Zarzuciła wspaniałe futro na wspaniałą suknię i poszła do komisariatu policji.

— Niestety ją wzięli. W Chicago

taka rzecz zdarza się po kilkadziesiąt razy w każdym lokalu — powiedział jakiś Amerykanin.

Nadeszła dla Paryża pora, kiedy rok rocznie zaczynają się kłopoty z daniem nagród literackich.

Jak wiadomo, w pierwszej połowie grudnia rozdają nagrodę im. Goncourtów, nagrodę za twórczość kobiecą „Prix Femina“, mniejszą nagrodę imienia pierwszego dziennikarza Francji Teofrasta Renaudot, a jeszcze na dodatek nagrodę belgijską imienia króla Alberta I.

Ostatnia nagroda została już rozstrzygnięta. Otrzymał ją młody poeta belgijski Vivier.

Ale z resztą nagród jest wielki kłopot. Prosto trudno jest znaleźć kandydatów godnych do otrzymania tych nagród. Kiedyś z tej okazji żartowano w Paryżu, że trzeba dać do gazet ogłoszenie: „Poszukuje się kogoś, kto chce wziąć nagrodę literacką“.

Obecnie wymieniają rozmaite nazwiska kandydatów, a zwłaszcza kandydatek na nagrodę kobiecą, ale dni nagród już za pasem, a spór koło tych nazwisk jest pełen zacietrzewienia.

A na zakończenie coś na pograniczu rzeczy smutnych i wesołych.

Smutne, bo umarł ceniony karykaturzysta francuski Sem, którego rysunki długie lata ozdabiały wszelkie humorystyczne feljetyony. Wesołe, bo cały Paryż powtarza sobie anegdotki związane z jego życiem.

Oto jedna z nich, ogromnie zabawna.

Był w Paryżu pewien malarz, prezes związku artystów Gerwex, który był budząco podobny do prezesa trybunału Sekwany, Pugeta.

Pewnego razu na otwarciu jakiejś wystawy Sem spotkał Gerwaixa, który przywitał go słowami:

— Jak się pan ma, Sem.

Sem, sądząc, że ma przed sobą Pugeta, odparł:

— Doskonale, panie prezesie.



Stoisko I-ej harcerskiej drużyny żeńskiej im. E. Plater oraz XI-ej drużyny męskiej im. Wiśniowieckiego. Z prawej strony artystycznie wykonane prace VI-ej drużyny żeńskiej im. Kl. Hofmanowej.

Gerwaix sądził, że nazywa go prezesem z okazji godności w związku, nie zdziwił się, ale karykaturzysta w toku rozmowy spostrzegł swą omyłkę i powiedział:

— Niech pan sobie wyobrazi, że wziąłem pana pierwotnie za tego prezesa... jakże mu tam? Nie mogę sobie przypomnieć... No, wie pan...

— Nie, nie wiem.

— No, ten co to taki podobny do pana, wie pan?

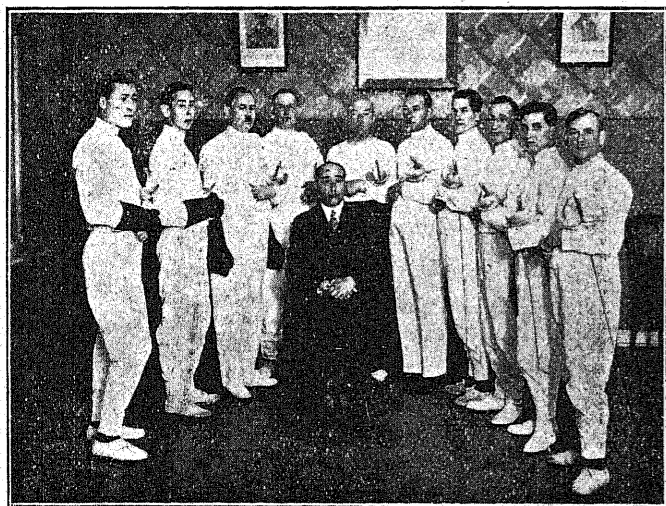
— Nie.

Sem powędrował dalej po salach wystawy, wciąż zaprzątnięty myślą o tem, jak nazywa się ów prezes, podobny do Gerwaixa. Nagle, gdy był już w czwartej sali, przypomniał sobie to nazwisko i zaczął szukać malarza, by mu to zakomunikować. Zobaczył go stojącego przed jakimś obrazem i tknąwszy w niego palcem, zawołał:

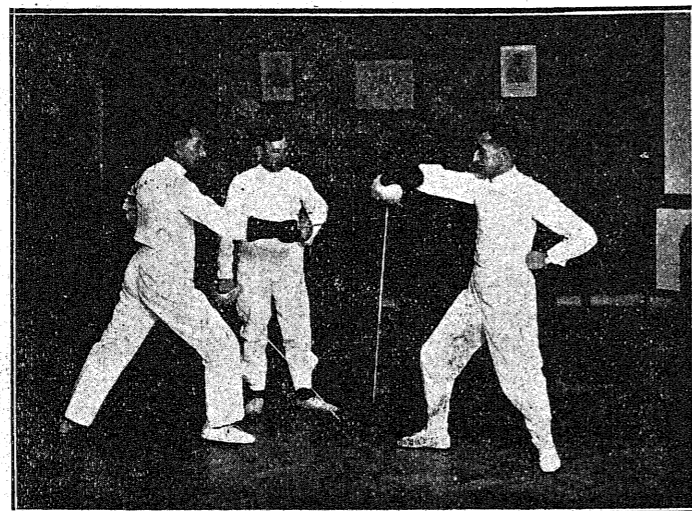
— Puget!

— Puget!

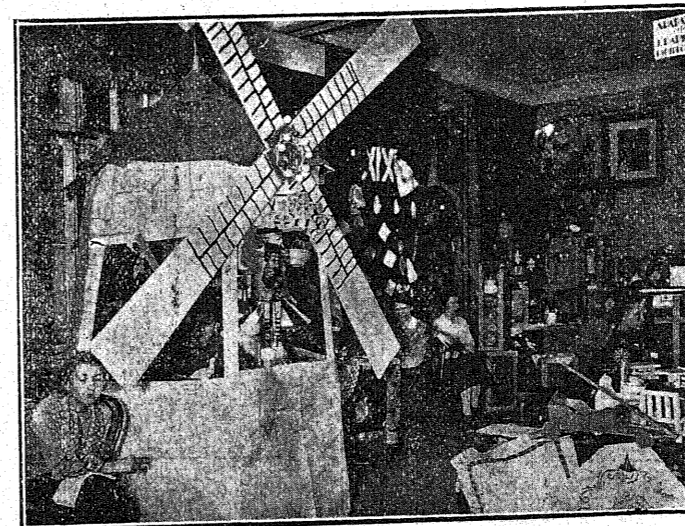
Tym, do którego tak krzyknął, był sam prezes Puget.



Klub Sportowy Tramwajarzy zorganizował na początku bieżącego roku Sekcję Siermięczą. Powyżej grupa siermięczy z prezesem klubu inż. Wróblewskim na czele i fechtmistrzem sierż. Urbańskim (pierwszy z prawej).



Siermięcze klubu pp. Janiak Franciszek i Wojciechowski Kazimierz w czasie ćwiczeń. Obok fechtmistrz i Urbański.

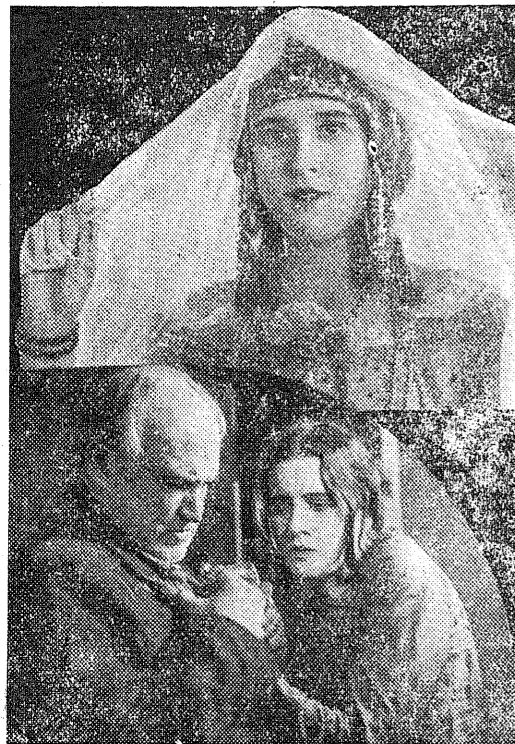


Fragmenty z X-go Jwiazdkowego Bazaru Harcerskiego. Piękne i pomysłowe stoiska III drużyny żeńskiej im. Chrzanowskiej oraz 20-ej drużyny im. Zawiszy Czarnego.



W szkole rysunku, rzeźby i malarstwa art.-mal. Wacława Dobrowolskiego w Łodzi. Dział rzeźby.

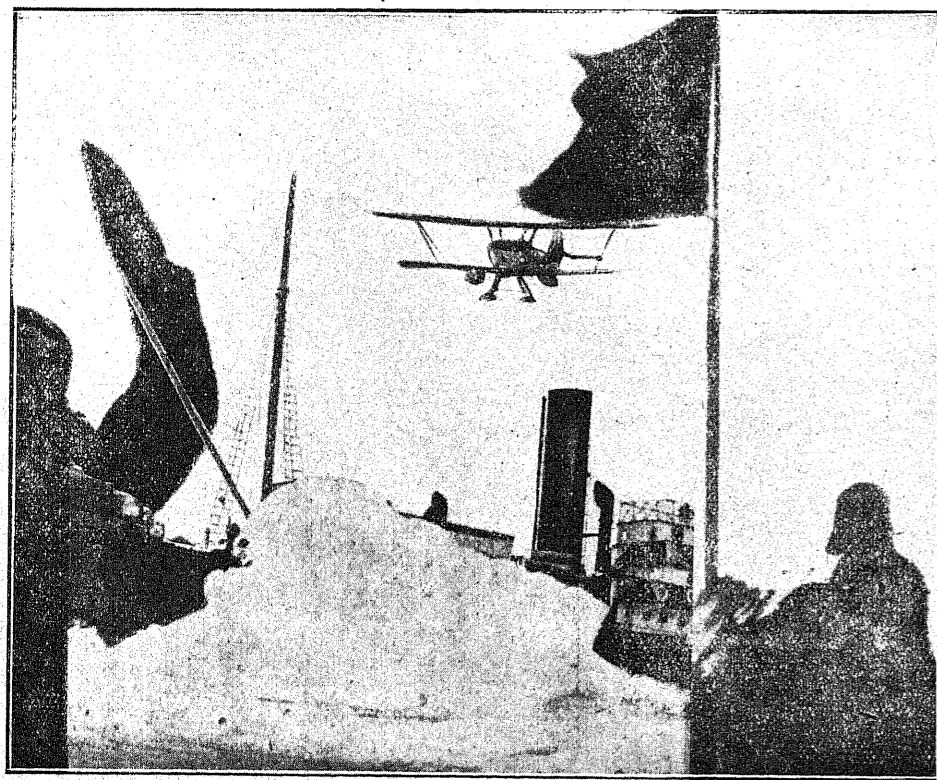




Genialny aktor teatrów moskiewskich, W. R. Cardin, znany z filmu „Turbina 50.000”, stworza w najnowszym sowieckim filmie p. t. „Ostatni z Gołowlewych” niećrównną kreację świętoszką i obłudnika. Role kobiece odtwarzają: Korozogina, Aleksandrowska i T. Bulach. Film zrealizowany został według głośnej powieści Soltykowa-Szczegryna. „Ostatniego z Gołowlewych” demonstruje w Łodzi kino „Polca”.



Ilustracja nasza przedstawia jedną z potężnych scen pierwszego monumentalnego filmu polskiego produkcji wytwórni filmowej „Rymonin” — „Przeor Kordecki”. Film ten, który jest już całkowicie nieopóźniony, zapowiada się wręcz rewelacyjnie, zwłaszcza, jeśli chodzi o gigantyczną formę realizacyjną. W reżyserii też stać się ma „Przeor Kordecki” pierwszą polską epopeją filmową. Jak to już niejednokrotnie donosiliśmy — główną rolę w filmie p. t. „Przeor Kordecki” odtwarza artysta polskiej sceny, Karol Adwentowicz. Całość reżyserską montuje p. Puchański, przy współpracy kierownika produkcji, p. Konsantego Rymowicza.



„Katastrofa Czeńska” — to wspaniały film—dokument, zrealizowany przez wytwórnię „Sjuz-Kino” w Moskwie, odzwierciedlający poświęcenie i wspaniały sukces heroicznych bohaterów nauki z prof. O. Szmidtem na czele.



Nowa gwiazda ekranu, Rosemary Ames, główna konkurentka Marleny i John Boles w filmie Fox'a p. t. „Zaufałam Ci”...

# Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK X. NIEDZIELA, dnia 23 grudnia 1934 roku Nr. 51

## 10-lecie Banku Gospodarstwa Krajowego w Łodzi.



Dnia 15 grudnia rb. Oddział Łódzki Banku Gospodarstwa Krajowego obchodził 10-tą rocznicę swego powstania na gruncie Łodzi. Z okazji tej w lokalu Klubu Obywatelskiego przy ul. Moniuszki odbyła się uroczystość, w której wzięli udział urzędnicy tego banku. Na zdjęciu widzimy uczestników obchodu 10-lecia pracy łódzkiego oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego z kierownictwem oddziału, dyrektorem dr. Kazimierzem Gregerem na czele w otoczeniu członków Komitetu Dyskontowego, doradców prawnych i technicznych.

(Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182, tel. 108-81).